

W tm miesiącu Księgarnia Między Słowami poleca: "Moja mama gorylica"

Obejrzałam kiedyś film, zresztą jeden z lepszych, jakie widziałam, o małej dziewczynce, która nosiła przydomek „Pączusia” i mieszkała wraz z ojcem w hippisowskiej wiosce zbudowanej z blaszanych baraków usadowionych na podmokłych terenach wielkiego miasta. Panowała tam ogromna bieda i chaos, ale też szczęście, miłość i mądrość. Kiedy „Pączusia” była głodna, jej tata łapał kurczaka i smażył go na grillu zmontowanym z jakiegoś starego silnika. Dzieci uczyły się nie w szkole, a w domu o tym, co to jest ekologia, jak przetrwać nawet w najtrudniejszych warunkach i jak rozróżniać co jest w życiu naprawdę ważne. Czy to już jest patologia?

Film nosi tytuł „Bestie z południowych krain” i od razu przypomniał mi się jego klimat, kiedy zaczęłam czytać książkę Fridy Nilsson pt. „Moja mama gorylica”.

Mała dziewczynka mieszka na składowisku złomu, w ruderze z powybijanymi oknami, gdzie panuje absolutny bałagan i brud. Opiekuje się nią kobieta, która nie dba zupełnie o własny wygląd i higienę. Jak to możliwe? Po prostu. Nie jest przecież nowiną, że nikt nie dba o sieroty, a systemy rządzenia większości krajów świata są w tym temacie zupełnie bezradne. Dzieci w domach opieki to tylko cyferki w urzędowych raportach.